



## Kategoryzacja Jednostek Naukowych 2010

## Do czterech razy sztuka?

*Ciesz się ten rym: „Polak mądr po szkodzie”;  
lecz jeśli prawda i z tego nas zbodzie,  
nową przypowieść Polak sobie kupi  
że i przed szkodą, i po szkodzie głupi.*

Jan Kochanowski – *Pieśni*

Istnieje szereg powiedzeń odzwierciedlających zbiorową mądrość narodu, takich jak „uczmy się na błędach”, „do trzech razy sztuka” czy „Polak mądr po szkodzie...”. Niestety nie znajdują odbicia w działaniach kolejnych ministerstw nauki przeprowadzających rankingi instytucji naukowych w Polsce. Rankingi takie są niezbędne i robi je wiele krajów na świecie. Obecny był już trzecim z kolei. Miałem nadzieję, że spełni swoje funkcje.

Wszystkie bazowały na „współczynniku oddziaływania – *impact factor* – IF, który jest świetną miarą jakości czasopism naukowych. Po drugim rankingu, całkowicie nietrafionym i obśmianym, odbyło się szereg dyskusji i konferencji wykazujących bezsens rankingu w oparciu o ten współczynnik. Wszyscy eksperci, krajowi i zagraniczni, wraz z twórcą IF Dr. Eugene Garfieldem, unisono twierdzili, że wskaźnik ten nadaje się wyłącznie do oceny jakości czasopism naukowych, nie nadaje się natomiast do oceny działania poszczególnych badaczy czy instytucji. Wiadome jest, że około 50% prac publikowanych w jakimkolwiek czasopiśmie nie jest cytowane, w każdym przeważają publikacje mierne, stanowiące około 80% całości, zatem tylko co piąta praca odzwierciedla jakość czasopisma.

Nasze ministerstwo po raz kolejny przeprowadziło ranking w oparciu o nieszczęsny IF, w dodatku wymieszano to z praktycznymi wynikami (patenty – tutaj jednostki podawały kuriozalne, liczone w miliardach złotych osiągnięcia) i na tej podstawie dokonano oceny jednostek naukowych. Przypomina to wzięcie stosu solonych śledzi z jednej strony (np. IF), słodkich daktyli z drugiej (np. patenty) i przepuszczenie tego przez maszynkę do mielenia. Choć każdy składnik osobno jest świetny, to otrzymany

produkt jest beznadziejny w smaku, zapachu, konsystencji i do niczego się nie nadaje. Podobnie jest niestety z wynikami obecnego rankingu. Obraz przedstawiony w rankingu na pewno nie przedstawia stanu rzeczywistego, najlepsi niekoniecznie takimi są, choć trzeba przyznać, że dobre jednostki znalazły się w grupie pierwszej, to jednak ich kolejność w grupie jest przypadkowa.

Ten trzeci już z kolei ranking, oparty na współczynniku oddziaływania, wykształcił u nas niezwykle silny impuls do publikowania nie tyle dobrych prac, co umieszczania ich w dobrych czasopismach. Często to się udaje, bo przecież 80% takich publikacji to prace mierne. Systemowi temu nie można odmawiać wszelakiego sensu, istnieją pozytywne, choćby skłonienie badaczy do zwracania uwagi na jakość czasopism, w których publikują. Negatywy jednak przeważają: system jest podstawą urągającemu sztuce naukometrii rankingu instytucji, wiele nagród w kraju przyznawanych jest na podstawie tego, w jakim czasopiśmie praca została opublikowana (czy ma ono wysoki IF), zupełnie kuriozalna jest moda na podawanie łącznego IF wszystkich publikacji jako miary jakości pracy pojedynczego naukowca.

Istotą rankingu powinny być rzeczywiste dokonania naukowe jednostek, mierzone najlepszymi, obiektywnymi sposobami, takimi jak analizy liczby cytowań, indeks Hirscha jednostki, liczba prac naukowych w górnym 1% najczęściej cytowanych publikacji w danej dziedzinie na całym świecie (prace przełomowe), czy też w górnym 10% najczęściej cytowanych prac (publikacje wybitne) itd. Wszystkie te dane można uzyskać bez odwoływania się do materiału nadsyłanego przez jednostki naukowe, który niestety czasami mija się z prawdą. Osiągnięcia praktyczne i wyniki finansowe powinny być mierzone osobno – albo wcale.

Należy mieć nadzieję, że powoływany Komitet Ewaluacji Jednostek Naukowych skończy z dotychczasowymi sposobami rankingu.

ANDRZEJ PILC

Instytut Farmakologii PAN i CM UJ

## Kategoryzacja Jednostek Naukowych 2010

# Wskaźniki bibliometryczne i kategoryzacja instytucji naukowych

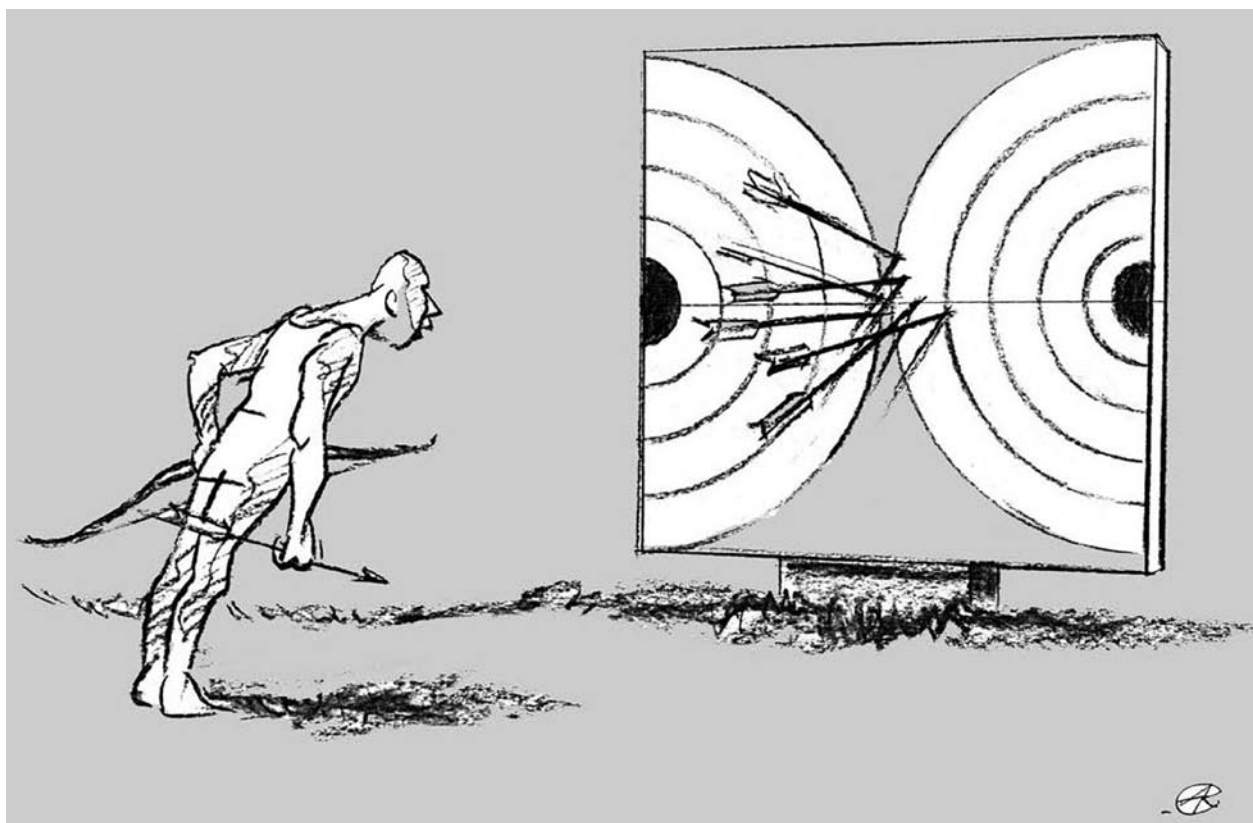
Artykuł profesora Stanisława Mrówczyńskiego („PAUza Akademicka” 101/2010) słusznie zwraca uwagę na konieczność wstępnej analizy stosowanej metody kategoryzacji celem uniknięcia absurdalnych lub nic nieznaczących rezultatów. Chciałem podkreślić, że także w wypadku, gdy stosujemy powszechnie „sprawdzone” i „obiektywne” wskaźniki bibliometryczne, taka wstępna analiza jest niezbędna. Szczególną ostrożność należy zachować, gdy wskaźnik bibliometryczny stosowany jest w sytuacji, dla analizy której nie został pierwotnie stworzony. Tak na przykład tzw. impact factor służy porównywaniu czasopism, a zupełnie nie nadaje się do oceny jakości produkcji naukowej autorów publikowanych w nich prac. Jest tak, gdyż niezależnie od tego, jaki jest impact factor danego czasopisma, wśród opublikowanych w nim prac najwięcej jest tych, które nigdy nie były cytowane. Fakt ten był nieraz przywoływany – odsyłam tu do artykułu prof. Andrzeja Kajetana Wróblewskiego (*Bibliometryczna trylogia*, „Zagadnienia Naukoznawstwa”, 151–152 (2002), s. 7) – a jednak już kilkakrotnie czytałem opisy dorobku naukowego podające jako istotny dla oceny czynnik: „sumaryczny impact factor” czasopism, w których ukazały się prace autora.

Omówiony przez prof. Mrówczyńskiego tzw. indeks Hirscha został stworzony do oceny (jednocześnie ilościowej i jakościowej) dorobku publikacyjnego poszczególnych naukowców. Nawet jednak w tym wypadku należy stosować go z pewną ostrożnością – np. w oczywisty sposób zależy on od czasu, który upłynął od pierwszej publikacji autora. Sprawa komplikuje się dodatkowo, gdy chcemy zastosować indeks Hirscha (lub jego zmodyfi-

kowaną wersję) do oceny całych instytucji naukowych. Prosty pomysł, aby obliczyć indeks „instytucjonalny” w ten sam sposób, jak dla pojedynczego autora, tzn. poprzez uwzględnienie wszystkich prac powstałych w danej instytucji, nie doprowadzi do rzetelnych wyników. Tak wyliczony indeks zależy istotnie od wielkości instytucji – większe instytucje będą miały większy indeks, gdyż zatrudniają większą liczbę naukowców, niekoniecznie lepszych. Stąd pomysł „znormalizowanego” indeksu Hirscha, o którym wspomina prof. Mrówczyński. Ma on uwzględnić opisaną powyżej zależność od liczby zatrudnionych, przy czym należy podkreślić, że nie jest to prosta proporcjonalność. Tu zaczynają się problemy nieco poważniejsze, gdyż na charakter tej zależności wpływają w sposób istotny zwyczaje cytowania, różne dla różnych dziedzin nauki (a często i dla poszczególnych specjalności w ramach jednej dziedziny). Nie istnieje więc „uniwersalny znormalizowany indeks Hirscha”. Dla każdej dziedziny nauki trzeba go wyznaczyć niezależnie. Szczegóły nie są tu specjalnie istotne – odsyłam do artykułu w „Sprawach Nauki” 144 (2009), 30, gdzie pokazano, że prawdziwa zależność „instytucjonalnego” indeksu Hirscha od wielkości instytucji może być istotnie różna od tej, którą przyjęto w artykułach cytowanych przez prof. Mrówczyńskiego. Ważne jest to, co napisałem na początku: stosowanie wskaźników bibliometrycznych bez precyzyjnej analizy wstępnej może prowadzić do równie absurdalnych wyników, jak ostatnia nieszczęsna kategoryzacja.

MAREK KUŚ

Centrum Fizyki Teoretycznej PAN, Warszawa



# Jakie wartości współtworzą „duszę” Europy u progu XXI wieku<sup>1</sup>

JADWIGA PUZYMINA

Wstępem do rozważań na temat zasygnalizowany przez tytuł panelu musi być ustalenie tego, jak każdy z nas, panelistów, będzie rozumiał słowo *wartość*, oraz wyrażenie „dusza Europy u progu XXI wieku”, istotne dla proponowanej dyskusji.

W mojej wypowiedzi (podobnie jak moi przedmówcy) ograniczę się do problematyki wartości pozytywnych, a więc tego, co według mówiącego lub osoby, której wypowiedź referuje, jest dobre. Ta ocena może być w pełni skonwencjonalizowana lub nie, ale nie może to być konotacja odosobniona, indywidualna.

W rozważaniu znaczenia słów „dusza Europy u progu XXI wieku” stało się dla mnie ważne znaczenie, jakie nadaje frazemowi *dusza narodu* „Inny słownik języka polskiego” pod red. Mirosława Bańki: (cytuję) „Dusza jakiegoś narodu to coś, co reprezentuje jego **istotne i trwałe cechy, wynikające z jego historii i kultury**”. To, co w tym utartym wyrażeniu odnosi się do narodu, można też odnieść do różnych środowisk ludzkich, a więc także i do *Europy* w jej metonimicznym znaczeniu. Bardzo ważne jest określenie cech – czy też szerzej: pojęć, inaczej: konceptów – o które tu chodzi, jako **istotnych i trwałych oraz wynikających z historii i kultury narodu**. Tak właśnie chciałabym rozumieć także i wartości Europy **u progu XXI wieku**. Przy czym trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że przy takim sformułowaniu nie będzie szło o to, co szczególnie wysoko ceni **większość ludności** współczesnej Europy (odpowiednich badań ankietowych ogólnoeuropejskich zresztą nie ma, a nawet gdyby były, to nie wiem, czy byłyby wiarygodne), ale o to, co uznają za szczególnie ważne, podstawowe i ponadczasowe wartości Europy przedstawiciele przynajmniej części środowisk, które się nad tym problemem poważnie zastanawiają, mają jakąś wiedzę historyczno-kulturową, a zarazem uznają za sprawdzającą się w historii społeczności ludzkich hipotezę **długiego trwania istotnych cech tych społeczności**. Dla całej ludności Europy będą to tylko wartości **postulowane**, niewątpliwie przez wielu nieuznawane i/lub nierealizowane.

W cytowanych przez prof. Bartmińskiego dokumentach<sup>2</sup> znalazły się takie właśnie wartości podstawowe. Ja chciałabym nieco rozbudować tę grupę, wprowadzając też do niej pewną kategoryzację.

Szukając wartości istotnych dla całej Europy, trzeba mówić o domniemanych jednostkach poziomu mentalnego,

nazywanych od pewnego czasu przez wielu naukowców konceptami, jednostkami wyrażanych przez różne w różnych językach elementy leksykalne i/lub gramatyczne. Te elementy leksykalne – słowa – m.in. interesujące nas tu nazwy wartości – są niejednokrotnie mylące, wieloznaczne, nieostre znaczeniowo. Nieostre znaczeniowo bywają też koncepty. Z tą nieostrością badacze muszą się zawsze liczyć.

Wydaje mi się, że bardzo istotną i trwałą wartością, wspólną dla ludzi wierzących i niewierzących, jest **człowiek** i związane z nim pojęcie jego **godności**, niezależne od jego funkcji, jakości intelektualnej, a nawet moralnej. Jest to wartość, którą w różny sposób, zależnie od światopoglądu, uzasadniamy i do różnego rozumienia „bycia człowiekiem” odnosimy. Dla ludzi wierzących człowiek to dziecko Boże, na podobieństwo Boga stworzone, dla niewierzących – istota rozumna i autonomiczna<sup>3</sup>. Warto przypomnieć też definicję człowieka sformułowaną przed laty przez Annę Wierzbicką: „człowiek – istota taka jak my”, którą można traktować jako podsuwającą uzasadnienie wartości człowieka poczuciem tożsamości, braterstwa.

Trwałe i istotne wartości stanowią też związane z człowiekiem jego **osobowe** cechy i potencje, wśród nich te, które są mu po prostu dane, stanowią dary – dary dla jednych Boga, dla innych natury: samo **życie, rozum i wolna wola**.

Dużą kategorię wartości stanowią różnego typu elementy realnego (a także wyobrazonego, mitycznego) świata, otaczające osoby ludzkie, po części stanowiące ich wytwory. Podkategorią bliską człowiekowi i dla niego bardzo ważną są wartości społeczne, a spośród nich szczególnie (różnie konceptualizowane) **narod, ojczyzna i rodzina**, a także odmienne bytowo: **wolność** w sensie społecznym i politycznym, rozumiana jako niezależność od nieuzasadnionego przymusu i przemocy, **nauka, praca, pokój** i związana z nim wartość **bezpieczeństwa** człowieka oraz wartości poznawcze: nauka, wiedza.

**Prawda, dobro i piękno**, występujące także w cytowanych przez prof. Bartmińskiego dokumentach (a odpowiadające również konceptom różnie przez ludzi ujmowanym), reprezentują z kolei podkategorię istotnych ludzkich idei.

Dla ludzi wierzących nadrzędne są wartości sakralne: **Bóg** (niegdyś także bogowie), **Jego wola, religia**.

Prócz wartości otaczającego świata oraz osobowych – człowiekowi danych, do istotnych i trwałych zarówno dla Europy, jak i dla pozostałych kontynentów należą wartości osobowe określane jako **moralne**, zależne od tego, jak i w jakich celach chce człowiek postrzegać i realizować swoje możliwości intelektualne, uczuciowe

<sup>1</sup> Poniższy tekst stanowi wypowiedź w panelu o podanym tytule, będącym wstępem do konferencji pt. „Wartości w językowo-kulturowym obrazie świata Słowian i ich sąsiadów”, zorganizowanej w Lublinie w dniach 23–25 września 2010 przez Etnolingwistyczne Komisje Międzynarodowego Komitetu Słowistów oraz Komitetu Językoznawstwa PAN. Przewodniczącym obu tych komisji jest prof. Jerzy Bartmiński, który wyraził zgodę na opublikowanie mojej wypowiedzi w „PAUzie Akademickiej” przed drukiem w tomie konferencyjnym.

<sup>2</sup> W wypowiedzi otwierającej dyskusję panelową prof. Bartmiński zacytował fragmenty *Powszechnej deklaracji praw człowieka ONZ* z 10.12.1948, *Karty praw podstawowych Unii Europejskiej* z 14.12.2007 r. oraz *Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej* z 2.04.1997, przywołujących w preambułach określone zespoły wartości podstawowych.

<sup>3</sup> Wydaje się, że tylko ujęcie religijne uzasadnia w sposób konsekwentny przyznawanie godności człowieka dzieciom nienarodzonym od momentu ich poczęcia (a nawet zarodkom ginącym przy stosowaniu metody *in vitro* w jej dotychczasowym kształcie), a także dostrzeganie tej godności w ludziach głęboko upośledzonych umysłowo i tracących w ciężkiej chorobie cechy mentalnej autonomiczności.

i swoje działanie: Czy zechce je podporządkować ideom prawdy i dobra lub też jakimś mniej ogólnym, ale mieszczącym się w ich obrębie ideałom, czy raczej zechce służyć swoim życiem własnym, różnie rozumianym korzyściom związanym z przeżywaniem **przyjemności**. Poczynając od czasów starożytnych aż po naszą współczesność, współzawodniczą ze sobą filozofie sensu życia skierowanego na trójjednię platońską (tu można też zaliczyć różne odmiany filozofii chrześcijańskiej) – z tymi, które ten sens widzą w hedonizmie i przynajmniej pewnych odmianach utylityzmu<sup>4</sup>. Wydaje się, że w przeszłości, a także w myśli i działaniu tych, którzy nadal usiłują dbać o harmonię życia społecznego, a zarazem wewnętrzne doskonalenie człowieka, przewagę mają ci, dla których szczególnie ważne jest dobro i prawda (pomocniczo piękno). Chyba jednak należy uznać za istotne i trwałe w kulturze europejskiej początków XXI wieku także podstawowe wartości utylitystów i hedonistów: **postęp, użyteczność, przyjemność** oraz swoiście rozumianą **samorealizację**. Poczynając od XIX wieku, jedną z wysoko cenionych cech osobowych staje się bycie **twórczym**.

Za podstawowe wartości moralne oparte na trójjedni platońskiej proponuję przyjąć:

1. myślowe (uczuciowe) oraz przejawiające się w działaniu **zaangażowanie człowieka w dobro**, pojęte jako pomoc w walce ze złem, krzywdą (dotyczącą ludzi i zwierząt), pomoc w cierpieniu (ludzi i zwierząt), w rozwoju intelektualnym i moralnym człowieka, w zachowywaniu szacunku dla każdego człowieka<sup>5</sup>;
2. to, co w języku polskim określamy jako **prawość**, przejawiającą się w prawdomówności, uczciwości, w stawianiu w obronie ukrywanej lub zwalczanej prawdy;
3. i to, co w języku polskim nazywamy **mądrością**, łączącą sprawność intelektualną z umiejętnością odróżniania dobra od zła i ku dobru skierowaną.

Chciałabym podkreślić ważność tak rozumianych wartości moralnych, zarówno tych podstawowych, jak i bardziej szczegółowych, które nasza współczesność i w teorii, i w praktyce wydaje się lekceważyć, zapatrzona w ideał postępu technicznego, indywidualne, zabawowo-przyjemnościowe traktowanie życia i bardziej też w prawa człowieka w społeczeństwie niż jego powinności moralne gwarantujące urzeczywistnienie owych praw.

Na koniec chciałabym przytoczyć fragment wypowiedzi Zygmunta Baumana, bezpośrednio dotyczący słowa *religia*, ale w nie mniejszym stopniu odnoszący się do bardzo wielu słów należących do języka wartości:

„Religia” należy do sporego rodu osobliwych, a często i kłopotliwych pojęć, które rozumiemy znakomicie – do chwili, kiedy żąda się od nas ich definicji. Ród ten prześladowano i skazano na banicję za czasów panowania nowoczesnego, naukowego rozumu; umysł ponowoczesny dla odmiany, z natury łagodniejszy od swego poprzednika i bardziej świadom ułomności ludzkiej wiedzy, zdjął z tego rodu piętno hańby

<sup>4</sup> Przykładem może tu być utylityzm Bentham, zrównujący wszelkiego rodzaju „przyjemności” i pozbawiony idei altruizmu.

<sup>5</sup> Brak (przynajmniej w znanych mi językach) jednowyrazowej nazwy tej tak ogólnie rozumianej wartości, która przejawia się zarówno w różnicowanych wartościach określanych w języku polskim jako **dobroć, życzliwość, szlachetność, altruizm, solidarność**, jak też **uspołecznienie, społecznictwo, socjo-centryzm**.

i wydał mu prawo stałego pobytu. Umysł ponowoczesny pogodził się z faktem, że definicje tyleż ukrywają, co odsłaniają i że kaleczą one i zaciemniają to, co rzekomo mają naprostować i objaśnić. Umysł ponowoczesny godzi się i z tym, że nader często doświadczenia i przeżycia ludzkie rozsadzają kłatki słowne, w jakich chciałoby się je zawrzeć, że istnieją rzeczy, o których mówić nie sposób i dlatego należałoby o nich się nie wypowiadać, i że to, czego nie da się wypowiedzieć, jest tak samo częścią nieodłączną ludzkiego bytu, jak i owa sieć słowna, w jaką próbujemy (na próżno, jak się okazuje, ale nie mniej z tego powodu wytrwale) je schwytać<sup>6</sup>.

Myślę, że odpowiedzią językoznawców na te słowa musi być (właściwa wielu z nas) postawa pokory, świadomości nienadążania za tym, co się dzieje w przestrzeni ludzkiej myśli, ale też uparte dążenie do opisów znaczeń ważnych słów poszczególnych języków z możliwie daleko idącym chwytaniem w sieci otwartych definicji kognitywnych, otwartych (ich pojęcie zawdzięczamy profesorom Bartmińskiemu i Tokarskiemu) jak najliczniejszych wariantów myśli i uczuć, które te słowa w różnych kulturach i różnych kontekstach sytuacyjnych przekazują<sup>7</sup>. Odpowiedzią musi też być porównawcze poszukiwanie reszduów konceptualnych różnych ważnych dla nas wspólnot – m.in. wielkich ludzkich zbiorowości Słowiańszczyzny i Europy – z którymi się w jakiś sposób utożsamiamy.

A swoją drogą, pracując nad językiem wartości, warto przypominać sobie często słowa Norwida, wypowiedziane w eseju „Milczenie”:

Zaś co do działania przez przybliżenie (*approximative*) – te wydawa mi się być najwłaściwiej doniosłym atrybutem ducha ludzkiego. Nie wiem, zaprawdę, czyli jest jaka forma działalności umysłowej odpowiedniejsza położeniu naszemu, jak przybliżenie! Jesteśmy w każdym zmyśle i rozmyśle naszym otoczeni kryształem przezroczystym, ale u-obłędniającym poglądy nasze<sup>8</sup>.

Tę nieuniknioną przybliżoność (ważnej) części naszych osiągnięć naukowych w dziedzinie humanistyki – im głębiej wchodzimy w jej problemy – coraz wyraźniej sobie uświadamiamy.

JADWIGA PUZYNNINA

<sup>6</sup> *O szansach i pułapkach ponowoczesnego świata: materiały z seminarium profesora Zygmunta Baumana w Instytucie Kultury (jesień 1995 – wiosna 1996)*, Red. A. Zeidler-Jankowska, Warszawa 1997, s. 110.

<sup>7</sup> W artykule J. Bartmińskiego i R. Tokarskiego pt. *Definicja semantyczna: czego i dla kogo?* (w: *O definicjach i definowaniu*. Red. J. Bartmiński i R. Tokarski, Lublin 1993, s. 59) czytamy: „Definicja [...] [kognitywna] [...] wykracza poza zespół cech kategoryzujących i dyferencjalnych (koniecznych i wystarczających), w kierunku cech tradycyjnie określanych jako „konotacyjne”, „asocjacyjne”, a będących pochodną wpływu na język wielu czynników kulturowych [...]”.

<sup>8</sup> W dalszej części tej wypowiedzi Norwid radzi łączyć myślenie racjonalne („rozważę umiejętności”) z opieraniem się na intuicji („nierozwadze instynktu przyrodzonego”). Uznając takie funkcjonowanie „ducha ludzkiego”, „nie odpowiadamy przemilczeniami na pytania żywotne – bynajmniej!” – powiada Norwid (choć oczywiście – musimy dodać – udzielane odpowiedzi nie będą zadowalać zwolenników scjentyzmu).

## zaPAU

# Jeszcze o Numerze

Wydawany przez Polskiej Akademię Umiejętności internetowy tygodnik „PAUza Akademicka” dwa tygodnie temu miał wydanie nr 100. Gratuluję całemu Zespołowi, a szczególnie dr. Andrzejowi Kobosowi, który wkłada wiele serca, myśli i pracy w tworzenie każdego numeru „PAUzy”.

Nazwa „PAUza” została tak dobrana, aby skrót PAU, czyli Polska Akademia Umiejętności, był w niej zawarty. Język polski ma nieliczne wyrazy zaczynające się od „Pau”. Można jeszcze było wybrać na przykład „PAUper” – co prawda odpowiadałoby to sytuacji finansowej większości polskich naukowców, ale nie wypadało, aby internetowy tygodnik PAU miał taką nazwę.

Pauza – zgodnie ze słownikiem języka polskiego – to: „przerwa w jakiejś czynności, zajęciu, procesie”. I tu pojawia się moja osobista impresja związana z czytaniem „PAUzy”. Dla mnie jest to prawdziwa pauza od codziennej pracy. Zmęczony trudnościami dnia akademickiej pracy, siadam przy komputerze i mam prawdziwą pauzę, którą wypełniają ciekawe informacje z wielu dziedzin nauki. Walorem „PAUzy” jest właśnie duża różnorodność tematów, począwszy od odkryć archeologicznych w Egipcie. Niekiedy cały numer poświęcony jest jednemu wydarzeniu: np. powstającemu w Gdańsku Teatrowi Szekspirowskiemu. Różnorodność tematyczna stanowi oczywiście duże wyzwanie dla Redaktora, aby nie doprowadzić do chaosu informacyjnego. Artykuły piszą naukowcy, ale nie tylko dla naukowców, bowiem większość artykułów napisana jest jasnym, dla każdego zrozumiałym językiem.

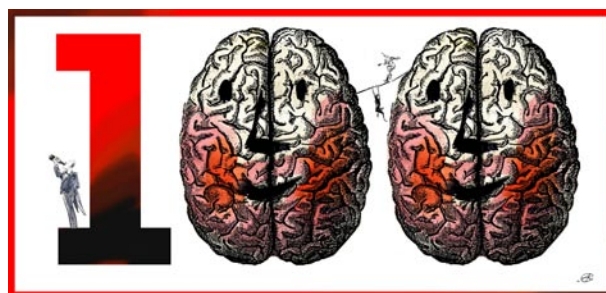
Ważne jest, że „PAUza Akademicka” reaguje na aktualne wydarzenia w kraju, związane ze sprawami dotyczącymi nauki. Niektóre komentarze są bardzo krytyczne. Pobudzają do dyskusji, której jest jednak za mało – i sam biję się w piersi, że nie znalazłem czasu, aby zabrać głos w ważnych dla nauki sprawach.

Pojawia się także akcent lokalny – wiadomo: Kraków. Może dlatego, że „Partnerem czasopisma jest miasto Kraków”. W części pisma „Kraków – warto wiedzieć” znajdujemy artykuły np. o znanych rodzinach krakowskich.

Zespołowi redakcyjnemu życzę 1000 wydań „PAUzy” – *Ad multos annos!*

JANUSZ LIMON

członek czynny PAU, członek koresp. PAN



Szanowny Panie Redaktorze,

nie zdążyłem z gratulacjami i życzeniami, a tu już nowy numer nadciąga. Z okazji jubileuszu setnej „PAUzy” proszę przyjąć moje wyrazy uznania dla poziomu zamierzenia, jakim jest „PAUza”, konsekwentnie utrzymywanego w najwyższych rejestrach. Życzę Panu i całemu Zespołowi Współtwórców satysfakcji w dalszej pracy dla szerokiego środowiska naukowego. Słowa, które tu padają, są zawsze głęboko przemyślane, kojąco wpływają na rozchwiany horyzont. Wdzięczny jestem, że mogę być czytelnikiem tego Pisma.

Łączę ukłony i najlepsze pozdrowienia jeszcze z Kolonii.

PAWEŁ VALDE-NOWAK

Instytut Archeologii  
Uniwersytet Jagielloński

\* \* \*

Drogi Andrzeju,

Serdeczne gratulacje dla Ciebie jako głównego redaktora i dla całego zespołu!

AGNIESZKA ZALEWSKA

Instytut Fizyki Jądrowej PAN

\* \* \*

Szanowna Redakcjo,

100-lat dla PAUzy! I gratulacje dla Pomysłodawców, Redakcji i Autorów.

MICHAŁ TURAŁA

członek koresp. PAU

\* \* \*

Redakcja „PAUzy Akademickiej”,

Składam Państwu serdeczne podziękowania i życzenia dalszych sukcesów. Sto numerów to jest bardzo wiele, ale i bardzo niewiele. Może więc nie tygodnik, ale dwa razy w tygodniu, na początek. Z perspektywy Gdańska sukces wygląda jako wielki sukces. Z nadmorskiego miasta patrzy się na Kraków zawsze na południe, a to grzeje, mimo doraźnie wielkiego chłodu. Tak trzymać!

Specjalne życzenia dla Andrzeja Kobosa.

JÓZEF EDWARD MOJSKI

członek czynny PAU

## zaPAU

Dzień dobry,

Całkiem przypadkiem dowiedziałem się o istnieniu tygodnika „PAUza Akademicka”, który w dodatku „zaliczył” już 100 numerów. Wprawdzie pracuję w firmie do pewnego stopnia „konkurencyjnej”, bo w Polskiej Akademii Nauk, ale liczę, że Szanownej Redakcji nie przeszkodzi to w najmniejszym stopniu w dopisaniu mnie do listy odbiorców. Mogę tylko ubolewać, że ominęło mnie 99 pierwszych numerów; jestem jednakże głęboko przekonany, że kolejne wydania będą co najmniej równie interesujące i aktualne. Poznanie opinii i poglądów tuzów krajowej nauki, nie zawsze – na szczęście! – jednomyślnych, to jest to, na co zawsze miałem ochotę.

Z wyrazami szacunku,

MAREK WOJCIECH GUTOWSKI  
Instytut Fizyki PAN

Przede wszystkim moje ogromne gratulacje :)

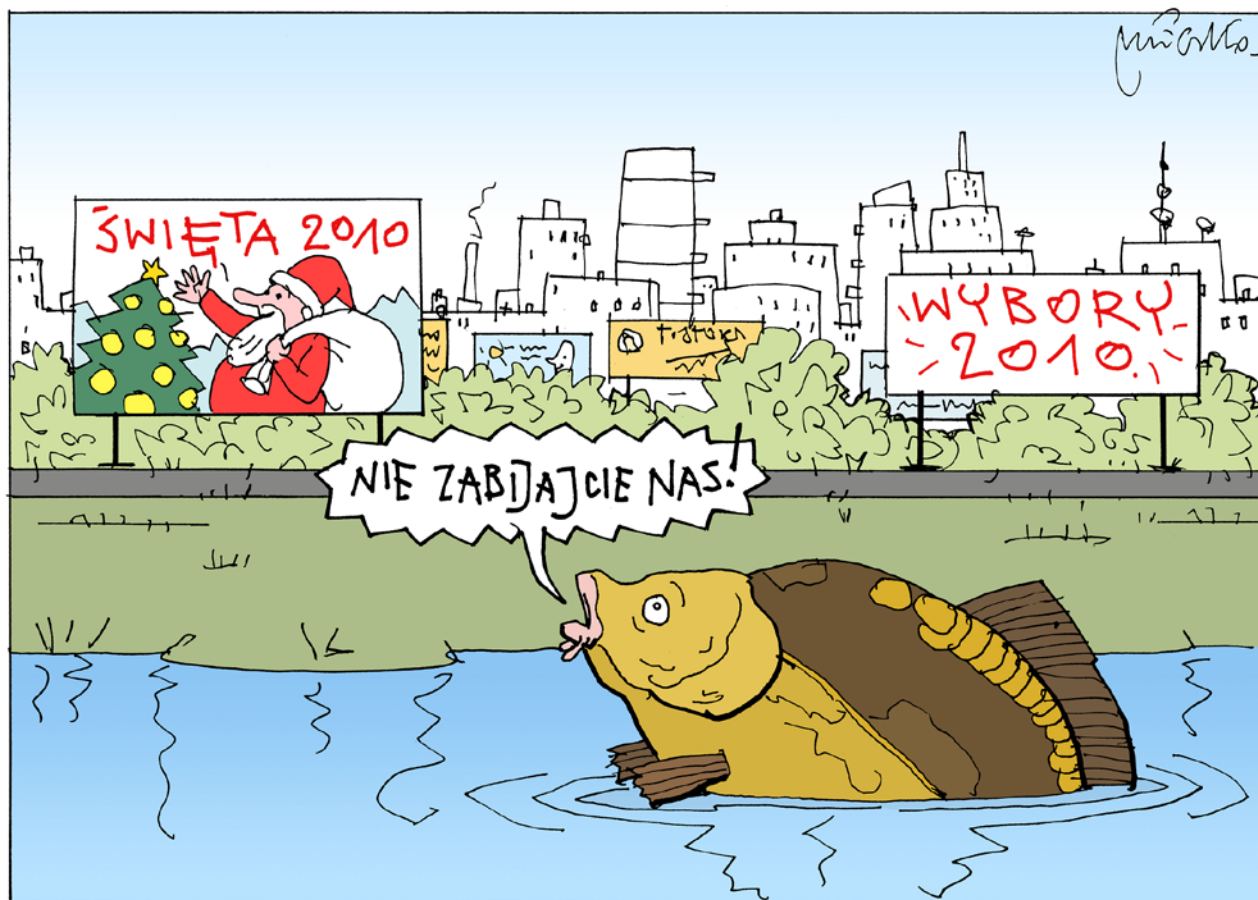
„PAUzę Akademicką” czytuję już od jakiegoś czasu i zawsze z dużym zainteresowaniem otwieram każdy numer. Gratuluję całemu Zespołowi osiągnięcia 100 numeru – przede wszystkim gratuluję prowadzenia debaty o polskiej nauce na wysokim poziomie. Dla mnie zaszczytem jest móc czytać to pismo. Wiele refleksji we mnie po przeczytaniu każdego numeru.

TAK TRZYMAĆ!

Pozdrawiam cały Zespół Redakcyjny.

MAGDALENA ŁABIENIEC-WATAŁA  
Wydział Biologii i Ochrony Środowiska  
Uniwersytet Łódzki

## Świat Andrzeja Mleczki



**PAUza Akademicka** – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczeklik, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Jerzy Wyrzowski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Kobos, Marian Nowy;

Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny, Adam Korpak – grafika, Witold Brzoskowski – sekretarz redakcji, fotokład.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

**Subskrypcja:** bezpłatną elektroniczną prenumeratę PAUzy można zamówić wysyłając e-mail na adres: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)



Kraków – *warto wiedzieć*

# Archiwa i nowoczesność

## Koniec ery papieru?

MARIAN NOWY

**– Przed trzema laty podczas sesji „Archiwa dla nauki” rozmawialiśmy o roli archiwów w rozwoju nauki. Obecna sesja dotyczyć będzie potrzeby i sposobów dostosowania pracy archiwów do nowej technologii elektronicznego zapisu dokumentów historycznych, a zwłaszcza do ich przechowywania na nośnikach cyfrowych jako uzupełnienia dotychczasowych możliwości – mówił prof. Stefan Witold Alexandrowicz, członek Rady Polskiej Akademii Umiejętności, przewodniczący Komisji Historii Nauki PAU, podczas otwarcia sesji.**

Konferencję „Archiwa, biblioteki, muzea wobec nowych wyzwań w dobie digitalizacji” zorganizowały Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie oraz Komisja Historii Nauki PAU.

Program sesji zawierał wystąpienia: Wojciecha Woźniaka (Narodowe Archiwum Cyfrowe) „Dokumentacja elektroniczna jako część spuścizny – podstawowe problemy”, Henryka Citko i Anny Wasilewskiej (Biblioteka Narodowa) „Rękopisy elektroniczne w zbiorach Biblioteki Narodowej. Założenia i wstępne propozycje dla nowych typów zbiorów”, Diany Błońskiej i Maksymiliana Berkowicza (Archiwum Muzeum Narodowego w Krakowie) „Koniec ery papieru? – cyfrowe nośniki w zbiorach Archiwum Muzeum Narodowego w Krakowie”, Marka Ďurčanského (Archiv Univerzity Karlovy v Praze) „Czeskie archiwa specjalistyczne – spuścizny i digitalizacja”.



Tegoroczną konferencję otworzył prof. Stefan Witold Alexandrowicz

Problemy dotyczące polskich archiwów naukowych zostały po raz pierwszy szerzej poruszone w roku 1997 na III Powszechnym Zjeździe Archiwistów Polskich w Toruniu, obradującym pod hasłem „Archiwa polskie wobec wyzwań XXI wieku”. Przez dziesięć następnych lat, na wielu konferencjach prezentowano osiągnięcia i problemy poszczególnych archiwów instytucji naukowych i kulturalnych, zwłaszcza archiwów wyższych uczelni. Referaty przedstawiane na kolejnych Powszechnych Zjazdach Archiwistów w Szczecinie (2002) i Olsztynie (2007) poniekąd sumowały dotychczasowe osiągnięcia i podkreślały aktywność tego środowiska. Wciąż jednak czeka na głębszą analizę wiele zagadnień, zwłaszcza związanych z koniecznością zachowywania i pozyskiwania

do archiwów materiałów odzwierciedlających warsztat badawczy uczonych – przedstawiciele różnych dyscyplin naukowych, od humanistyki po nauki techniczne. Będzie to cenne źródło do odtwarzania historii nauki i sposobu jej powstawania.

W czasie wspomnianej przez prof. Alexandrowicza sesji z 2007 r. dr Rita Majkowska, dyrektor Archiwum Nauki PAN i PAU, mówiła o modelu archiwum jako placówki naukowej gromadzącej źródła do historii nauki. Przypomniała też dzieje archiwistyki polskiej i rolę Akademii Umiejętności, która kontynuując prace Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, od początku włączyła w zakres swej działalności troskę o zasoby archiwalne. Rozwój galicyjskich archiwów historycznych we Lwowie i Krakowie w drugiej połowie XIX w. dokonywał się przy czynnym udziale Akademii, a jej wybitni członkowie – wśród nich Stanisław Krzyżanowski, Stanisław Kutrzeba, Ksawery Liske – niejednokrotnie pełniąc stanowiska archiwariuszy, mieli swój osobisty wkład w proces, w wyniku którego archiwa zaczęły służyć nauce. W II Rzeczypospolitej Polska Akademia Umiejętności nadal wypowiadała swoją opinię w kwestiach archiwalnych: tak przy tworzeniu prawa archiwalnego, struktury archiwów, jak również w sprawie rewindykacji materiałów archiwalnych.

W Akademii Umiejętności kształtowały się też pierwsze programy z zakresu historii nauki, rodziły się i były realizowane inicjatywy związane z gromadzeniem i publikowaniem źródeł do historii nauki, najczęściej w ramach powoływanych do tego celu komisji. Tu powstała idea utworzenia Komisji Historii Nauki z szerszym programem obejmującym nauki ścisłe, przyrodnicze i medyczne. Jej pomysłodawcy oraz twórcy (matematyk – Samuel Dickstein, oraz matematyk, fizyk a równocześnie historyk nauki – Ludwik Birkenmajer) uważali, że sprawą badań z historii nauki należy zainteresować jak najszerszy krąg specjalistów. Ważną rolę przypisywali komisjom Akademii Umiejętności, „a dla Akademii samej zaszczytne zadanie kierownicze i orędownicze tych poszukiwań”. Podkreślali wagę wysiłków zmierzających do zachowania materiału warsztatowego uczonych dla odtwarzania i dokumentowania rozwoju nauki.

★

Jest rok 2010. Nadeszła pora, by zająć się aktualnymi problemami. Henryk Citko i Anna Wasilewska z Biblioteki Narodowej w Warszawie przedstawili założenia i wstępne propozycje dla nowych typów zbiorów. – *Dotychczas myśl ludzka przekazywana była przede wszystkim na papierze w wielu różnych formach. Teraz listy, dzienniki, pamiętniki, czysto- i brudnopisy kolejnych wersji tekstów literackich i naukowych, różne notatki osobiste, kartoteki i wiele innych materiałów przechodzi w świat cyfrowy. Pozostała forma, zmienił się nośnik i narzędzie – nie papier, ale dysk i Internet, nie pióro, tylko klawiatura komputera* – mówiono. Informacje zapisuje się



## Kraków – warto wiedzieć

w pliku tekstowym, listy wysyła się pocztą elektroniczną, swoje refleksje spisuje się na blogu w Internecie. Piśmiennictwo zostało – jak to określono – „zapośredniczone technicznie”. W zawrotnym tempie powstaje ogromna spuścizna cyfrowa, wobec której nie można pozostać obojętnym. Trzeba podjąć próbę odpowiedzi na pytanie: w jaki sposób zabezpieczyć dla przyszłych pokoleń tę całą materię? I tu współczesne technologie starają się pomóc człowiekowi. Jednym z rozwiązań jest repozytorium dokumentów elektronicznych. Na przykładzie repozytorium funkcjonującego już w Bibliotece Narodowej przedstawiono możliwości archiwizowania materiałów cyfrowych, czyli... rękopisów elektronicznych.

Diana Błońska i Maksymilian Berkowicz z Archiwum Muzeum Narodowego w Krakowie mówili o cyfrowych nośnikach w zbiorach Archiwum. Dokumentacja na „niepapierowych” nośnikach gromadzona jest w krakowskim Muzeum Narodowym od lat siedemdziesiątych. Do najstarszych tego typu archiwaliów należą filmy wykonane na zlecenie działającej w Muzeum Pracowni Badań Socjologicznych, utrwalone na taśmie filmowej 16 mm. Również z tego okresu pochodzą mikrofilmy zawierające kopie akt dotyczących historii Muzeum, przechowywanych w krakowskim Archiwum Państwowym. W latach dziewięćdziesiątych rząd Japonii ufundował dla Muzeum Narodowego multimedialną Salę u Samurajów, wyposażając ją w wysokiej klasy sprzęt i oprogramowanie pozwalające na gromadzenie dokumentacji filmowej, w tym m.in. rejestrowanie wernisaży, odwiedzin artystów i innych ważnych osobistości. Z czasem technologia zaczęła być obecna w czasie posiedzeń Rady Muzealnej czy kolegiów dyrekcyjnych. Na taśmach utrwalano zarówno prace techniczne przy powstawaniu wystaw, jak i oprowadzanie zwiedzających po galeriach.

Dziś materiały cyfrowe są już powszechnie obecne. Na nośnikach optycznych przekazywana jest dokumentacja prac konserwatorskich składająca się w głównej mierze z fotografii restaurowanych zabytków. Projekty uzyskujące dofinansowanie w ramach Funduszu Norweskiego mają w umowach zapisy o konieczności prowadzenia i archiwizowania dokumentacji w postaci elektronicznej. Audio-przewodniki, prezentacje multimedialne, krótkie filmy reklamowe, projekty gadżetów, strona internetowa – wszystko to zapisywane jest w formie cyfrowej. Katalogowanie, opracowanie i umożliwienie korzystania ze zbiorów jest w Archiwum krakowskiego Muzeum Narodowego realizowane w ramach projektu „Infrastruktura dla Mediateki MNK”.

\*

W krakowskim spotkaniu wzięło udział ok. 60 osób reprezentujących ważniejsze ośrodki naukowe z całej Polski. W trakcie dyskusji poruszono kwestie prawne (prawo własności, prawo autorskie) związane z digitalizacją i udostępnianiem zdigitalizowanych materiałów. Zwrócono także uwagę na problemy wynikające z szybkiego rozwoju sprzętu komputerowego i oprogramowania – proces digitalizacji oraz przechowywania materiałów w cyfrowych repozytoriach wymaga dużych nakładów finansowych. Przy tej okazji podjęto temat płatnego lub bezpłatnego udostępniania zdigitalizowanych archiwaliów. O tym wszystkim trzeba będzie jeszcze rozmawiać. Kolejne spotkanie zaplanowano na przełom 2011 i 2012 r. Zapowiedziano również publikację materiałów pokonferencyjnych.

MARIAN NOWY

### Digitalizacja zasobu

#### Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie

Od kilku lat Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie prowadzi systematyczną digitalizację zasobu. W pierwszym rzędzie zabezpieczeniu poddawane są fotografie z wybranych spuścizn. W ramach prowadzonych działań tworzony jest ponadzespółowy katalog fotografii. Projekt ten pozwolił na stworzenie powiększającego się stale zbioru cennych archiwaliów pochodzących m.in. ze spuścizn: Tadeusza Mańkowskiego (historia sztuki), Walego Goetla (geologia, ochrona przyrody), Stanisława Kutrzeby (historia prawa), Anny Kutrzeby-Pojnarowej (etnografia), Zygmunta Grodzińskiego (zoologia), Karoliny Lanckorońskiej (historia sztuki), Kazimierza Nitscha (językoznawstwo). Oto przykłady digitalizacji.



Zygmunt Grodziński, pierwszy z lewej, porucznik Wojska Polskiego w oddziale motoryzacyjnym, 1920



Karolina Lanckorońska i Kazimierz Wierzyński, Biblioteka Polska w Londynie, luty 1969



Od lewej: Mieczysław Gębarowicz, Karol Estreicher, Tadeusz Mańkowski, Podhorce, 1930